

Magdalena Bajer: ZOE – mniej znana ścieżka

Przypomnienie inicjatywy nieżyjącego od dziesięciu lat arcybiskupa Józefa Życińskiego skłania do myślenia o tym, czy byłoby sensowne podjęcie czegoś podobnego do Zespołu Opinii Etycznych dzisiaj, kiedy z jednej strony obserwujemy zanik refleksji etycznej, z drugiej szermowanie tanim moralizatorstwem i poprawnościowym frazesem – pisze Magdalena Bajer dla Teologii Politycznej.

Niewiarygodnie szybko minęło dziesięciolecie od śmierci arcybiskupa Józefa Życińskiego. Nie zdążyły się ziścić wszystkie upragnione przezeń i podjęte inicjatywy, choć sedno duszpasterskiego przesłania – objęcie serdeczną troską także tych, którzy nie potrafią takiej troski pragnąć – trwa, jak myślę, pośród zadań stawianych sobie przez wielu z nas.

Arcybiskup Życiński poznał i głęboko przeżywał bezradność licznych Polaków wobec maszyny lustracyjnej działającej konsekwentnie z nieuchronnym marginesem pomyłek, jakich najczęściej nie dawało się naprawić. Dostawał wiele listów od osób przedstawiających się jako niesłusznie oskarżone, od takich, które panicznie lękały się ujawnienia oskarżeń przed bliskimi i przed szerszym otoczeniem, od żałujących i szukających możliwości oczyszczenia się z win.

Postanowił znaleźć sposób pomagania tym ludziom bez względu na to, czy zasłużyli na karę, czy nie. Cierpienie, z jakim się doń uciekali, uznał za oznakę, lub co najmniej zapowiedź, ekspiacji, a przede wszystkim za powód do chrześcijańskiego miłosierdzia. Nie powodowało to zmiany oceny zła, jakim jest, najogólniej mówiąc, donosicielstwo, ani obietnicy zapomnienia – miało pokazać, że możliwe jest przebaczenie i jakich warunków do tego potrzeba.

W roku 2005 metropolita lubelski powołał do życia Zespół Opinii Etycznych „Sumienie i Pamięć”, zapraszając do współpracy profesorów: Barbarę Skargę, Władysława Bartoszewskiego, Wiesława Chrzanowskiego, Andrzeja Zolla, Karola Modzelewskiego, ks. profesora Andrzeja Szostka, biskupa Tadeusza Pieronka, doktora Andrzeja Grajewskiego, wówczas członka Kolegium IPN, i mnie.

Pierwsze, założycielskie posiedzenie odbyło się w siedzibie lubelskiej kurii, dokąd „warszawiaków” (profesorów Bartoszewskiego oraz Chrzanowskiego i moją skromną osobę) zawiózł kierowca arcybiskupa. Po drodze rozmawialiśmy o, przedstawionym w ogólnych zarysach, planie działania.

Na tym pierwszym spotkaniu ustaliliśmy ostatecznie nazwę projektu – po dyskusji nad pierwszą wersją: Zespół Ocen Etycznych (pomysłodawca i nasz gospodarz przypomniał, że ZOE znaczy po grecku: życie, a zamierzamy pomagać, żeby życie wielu rodaków było znośniejsze). zaproponowałam zamiast Ocen użyć słowa Opinie (Zespół Opinii Etycznych), bo jest skromniejsze, mniej arbitralne, wszyscy się z tym zgodzili. Końcowym efektem inauguracji ZOE był

*Pomysłodawca i nasz
gospodarz przypomniał, że
ZOE znaczy po grecku: życie, a
zamierzamy pomagać, żeby
życie wielu rodaków było
znośniejsze*

ogłoszony w
dostępnych mediach
komunikat
zapowiadający
dalszą pracę. W jego
wstępnej, ogólnej
części wyraziliśmy
stanowisko zespołu,
tj. przestrozę przed
skutkami

lustracyjnych oskarżeń – niezależnie od prawdziwości i apeli o
maksymalną rzetelność oraz powściągliwość w ich formułowaniu.

Praca zespołu nie trwała dostatecznie długo, by przynieść wymierne
owoce. Jeszcze przed niespodziewanym odejściem arcybiskupa
Życińskiego dało się zauważyć zniechęcenie z tego powodu, jakkolwiek
kilkakrotne spotkania – w Lublinie i Warszawie – upływały na żywych
dyskusjach, potwierdzających zasadność oraz potrzebę podjętych przez
ZOE działań.

Tu odwołam się do dłuższych i bogatszych doświadczeń Rady Etyki
Mediów. która podobnie działała poprzez wyrażanie opinii, bez
możliwości egzekwowania czegokolwiek od ocenianych redakcji bądź
autorów. Przeciwnicy (mieliśmy ich dość sporo) oraz sceptycy nazywali
REM, aforystycznie, głosem wołającego na puszczy i to było określenie
trafne, z którym się zgadzaliśmy, uznając ów głos za potrzebny, nie
oczekując rychłych owoców. Twórcom Rady przyświecała długa
perspektywa koniecznego powtarzania, możliwie głośno,

podstawowych zasad etycznych, jakimi powinni kierować się ludzie mediów, a które były zarówno zapoznane jak, moim zdaniem w mniejszym stopniu, świadomie cynicznie naruszane.

Analogia między zadaniami REM i zadaniami ZOE polega na tym, że w obu przypadkach miano przypominać zasady podstawowe, przykazania Dekalogu – w ich wersji praktycznej, odnoszącej się do konkretnych życiowych sytuacji. Dlatego, uważam, że szkoda poniechania tego głosu na puszczy, ZOE, szkoda widoczna zwłaszcza dzisiaj, wobec głębokich społecznych podziałów, gdy ich strony odwołując się do zasad, interpretują je czasem krańcowo różnie.

Powyższe stwierdzenie jest świadomie użytym truizmem, gdyż nie mam wątpliwości, że trzeba powtarzać przekonanie o konieczności obowiązywania w życiu – jednostkowym i publicznym – zasad stanowiących sedno istnienia każdej ludzkiej wspólnoty, zarówno jak same zasady. Przy świadomości, że tylko część takich przekazów (nie wiadomo jak znaczna) dociera, nieliczne znajdują posłuch, co nie znaczy, że będą przestrzegane.

*Ile naszej niecnoty bierze się z
niedbałości o normy i zasady,
a ile razy przekraczamy je
świadomie – ulegając
pokusom*

Od dawna zadaję
sobie pytanie, jak
sądzę istotne z
punktu widzenia
jakkolwiek
rozumianej
pedagogiki
społecznej: Ile naszej

niecnoty bierze się z niedbałości (tak to nazwijmy na użytek

niniejszych uwag) o normy i zasady, a ile razy przekraczamy je świadomie – ulegając pokusom. Odpowiedź pomogłaby działaniom takich gremiów jak REM, ZOE, wszelkim ciałom na rzecz dobrych praktyk i przestrzegania obowiązujących w różnych środowiskach kodeksów etycznych. Uzyskanie odpowiedzi jest trudne także przez to, że obecna mnogość kodeksów tworzy wrażenie i z czasem przekonanie o istnieniu różniących się od siebie etyk zawodowych, zatem wystarczającej konieczności stosowania jednej, tej obowiązującej we własnym otoczeniu.

Taka, fałszywa w istocie, sytuacja sprzyja zapominaniu o tym, że istnieje jedna etyka uniwersalna, zaś wszystkie, na aktualny użytek spisywane warianty są „przepisami wykonawczymi do Dekalogu” i mają pomagać postępować etycznie w okolicznościach, jakie zdarzają się w związku z rolą społeczną, pełnioną funkcją, wykonywanym zawodem. Dlatego nie wystarczy na nich poprzestać, bez sięgania do podstaw. Podziały polityczne, nawet światopoglądowe, nie unieważniają żadnej normy etyki uniwersalnej i należałoby baczyć, by nie służyły za łatwe usprawiedliwienie ich przekraczania.

Przypomnienie inicjatywy nieżyjącego od dziesięciu lat arcybiskupa Józefa Życińskiego skłania do myślenia o tym, czy byłoby sensowne podjęcie czegoś podobnego dzisiaj, kiedy z jednej strony obserwujemy zanik refleksji etycznej, z drugiej szermowanie tanim moralizatorstwem i poprawnościowymi frazesami. Dodatkowo sytuację naznacza negatywnie utrata autorytetów, niezbędnych w lansowaniu rzeczy trudnych i mało popularnych. Przy tym wszystkim ludzie odpowiedzialni, poczuwający się do pełnienia zadań z kategorii

pedagogii społecznej, podzielają opinię o potrzebie naprawy wspólnotowych relacji Polaków. Może rocznicowe wspomnienia trochę w tym pomogą.

Magdalena Bajer